Nr. 79. Kraków, sobota 6 kwietnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 90 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Nikczemność absolutyzmu w Kroacyi.

Równocześnie z zaciętą walką, którą prowadzi węgierski parlament o każdą literę węgierskiej konstytucyi, zdecydował się rząd węgierski na tak szaloną nikczemność w Kroacyi, że w świetle tej polityki dopiero poznać można istotę „wolności węgierskiej“.

Zawieszono konstytucyę w Kroacyi, mianując nikczemne indywiduum w osobie bana kroackiego Cuwaja „komisarzem królewskim“.

Wyborów do sejmu nie rozpisano, a równocześnie ban Cuwaj skrępował w szalony sposób prasę, zakazał zgromadzeń, i całą policyę w Kroacyi zabrał pod swoją komendę!

Dla gazet wprowadzono kaucyę w wysokości 5.000 koron, poddano je cenzurze przed wyjściem gazety (gorzej niż w Rosyi!), zagrożono drukarniom i redaktorom aresztem i wysoką grzywną, a nadto zabroniono nawet donosić publiczności o konfiskatach pism!

Cuwaj nosi się też z myślą przelewu krwi, bo do Zagrzebia ściągnięto z prowincyi setki żandarmów, aby kłuć i strzelać ludzi za każdym objawem niezadowolenia.

Mówią też o zawieszeniu sądów przysięgłych a także sprowadzono kata z Budapesztu, aby go mieć na pierwsze zawołanie pod ręką!...

Oto jak „konstytucyjne“ Węgry, oto jak spółka magnatów z oszustami bankowymi, rządzić chcą w Kroacyi, aby ją zmadiaryzować.

Nie potrzeba wielkiej mądrości politycznej, aby zrozumieć, że ten cały wysiłek dzikiego barbarzyństwa madiarskiego nie potrafi wynarodowić Kroatów lecz wszczepi w nich nieśmiertelną nienawiść do Węgier i — do Austryi, która odpowiada moralnie za te bezeceństwa.

Na przykładzie polityki w Kroacyi będą mogły ludy bałkańskie, a także Bośnia i Hercegowina uczyć się i poznawać, co ich czeka w razie, gdyby wpływ Austro-Węgier miał kiedyś być decydującym na Bałkanie....

Dziś kiedy Austro-Węgry przebywają najcięższe przesilenie od wielu lat, próba kneblowania całego narodu w Kroacyi jest chyba dowodem, że „kogo bogowie chcą ukarać“ itd.

Delegacye i parlament austryacki, zbierające się po świętach, będą chyba musiały zająć się energicznie tem, co wyrabia taki Cuwaj w Kroacyi. Jest to chyba ich pierwszym obowiązkiem, jeżeli nie chcą doczekać się tego, by w parlamentach państw cywilizowanych zaczęto się interesować losem ludów Austro-Węgier, jak niegdyś losem Armeńczyków, masakrowanych przez Abdula Hamda, jak losem murzynów z Kongo, nad którymi znęcali się geszefciarze belgijscy...

Posłowie zaś polscy powinni pamiętać, że nie tak znów dawno, bo w r. 1898, zawiesił rząd austryacki stan oblężenia nad polską częścią Galicyi i że znalazł się wówczas taki polski Cuwaj, hr. Piniński, który sprowadził z Wiednia kata do kraju...

„Dziś tobie — jutro mnie“! — oto los ludów monarchii austro-węgierskiej, w razie, jeżeli te ludy nie chcą się dać wynarodowić.

Że rząd austryacki nie ma żadnego wpływu na decyzye w rodzaju wprowadzenia absolutyzmu w Kroacyi, że nic nie wie, co się w państwie dzieje, że wszystkie sprawy załatwiają się ponad jego głowami, to nie uwolni hr. Stürgkha od odpowiedzialności, skoro tylko parlament się zbierze.

We własnym interesie muszą narody w Austryi raz na zawsze uniemożliwić podobne szaleństwa absolutyzmu, jak to, którem na Wielkanoc obdarzono Kroacyę!

Idealiści antyfeminizmu.

Wśród wrogów ruchu kobiecego, wrogów emancypacyi — społecznej, politycznej, naukowej — kobiety spółczesnej istnieje obok wrogów brutalnych, prymitywnie zacofanych, także inny rodzaj ludzi. Są to — jak się wyraża Jadwiga Dohm w „Sozialistische Monatshefte“ — spóźnieni trubadurzy, rycerze zakonu chwały kobiecej. Chcą — wynosząc kobietę pod niebiosa — trzymać ją zdala od zgiełku życia, od hałasów rynkowych.

Chcą mieć w kobiecie półbogini — trafnie zauważa J. Dohm — byleby nie całego człowieka.

Jednym z najczystszych reprezentantów tego kierunku jest Anglik Prentice Mulford, który w swej ciekawej książce przędzie i splata tę złotą siatkę, w której chce kobietę uwięzić. Czytamy np.:

„Wśród kobiet napotykamy więcej jasnowidzących, niż wśród mężczyzn“...

„We wszystkich stadyach wzrostu duchowego wewnętrzny wzrok kobiety jest bardziej przenikliwym, niż wzrok męski; ten ostatni natomiast jest bardziej uzdolnionym do zrealizowania tego, co mu wskazuje psyche kobieca“...

„Jest ona budzicielką“...

„Nie jest ona naczyniem słabszem, lecz bardziej subtelnem, zawierającem nieziemski napój uduchowienia“...

„Jest ona bardziej wrażliwą membraną dla drgań w oceanie spirytualnym“...

„Jest to oznaką naszego barbarzyństwa, że praca domowa jest uważaną za powołanie kobiety; dlatego właśnie powiedział Chrystus o Maryi, że wybrała ona lepszą dolę, gdyż nie poniża się do stanowiska służącej domowej, jak Marta“...

Jakto? więc i ten chwalca i ten piewca wewnętrznych klejnotów kobiecych ma być też antyfeministą?!

Oczywiście. On także. Także i on skazuje kobietę na rolę bierną; zakazuje jej natomiast pracy pozytywnej, zakazuje jej czynu. Kobieta dlań — to jak gdyby jedwabnik, co bezustanku ze siebie samego snuje błyszczące nici jedwabne; lecz tylko mężczyzna tka z nich materyę.

Zwracamy się teraz do innego idealisty antyfeminizmu, tym razem Niemca, historyka sztuki, Karola Schefflera; książka jego przeważnie poświęcona jest stosunkowi kobiety do sztuki i nosi tytuł: „Kobieta a sztuka“.

Scheffler także umie prawić kobiecie komplementa. Nosi ona koronę niewidzialną. Każda matka — to madonna, każda małżonka — to

W czyścu przedświątecznym pani Niedomagalskiej.

(Dokończenie).

Pan radca spełnił polecenie. Wiedział, był nawet przygotowany na to, że burza nastąpi po jego słowach. Wolał zatem, by część piorunów spadła też na kogo innego.

Gdy do pokoju weszła Marysia — cała zapłakana — pani Niedomagalska rzekła do niej suchym, cierpiącym głosem:

— Marysiu! wody! Jestem słaba, sła-a-a-ba!

Sprzęt domowy trwożnie spoglądnął na swoją chlebo-i kułako-dawczynię. Ale spotkała się ze wzrokiem, pełnym słodyczy.

Wówczas pan radca wyjął z kieszeni portfel i wydobył zeń kilkadziesiąt koron, które położył na ręce żony.

— To dla ciebie... Tylko tyle dać ci mogę. Chyba, że jeszcze gdzieś pożyczę...

Pani Niedomagalska powstała szybko, a przeliczywszy pieniądze, oświadczyła:

— Mało... bardzo mało! Ja jednak już sobie jakoś poradzę... Idziesz do miasta? Mamy tu jeszcze wiele do pracy.

Po tych słowach, pan radca znikł, jak Jan Kanty z Krzysztoforów. Marysia zaś, wszedłszy powtórnie do pokoju, niemało się zdumiała, widząc swoją panią najzupełniej zdrową, uśmiechniętą i zadowoloną.

— Przyniosłam wodę.

— Nie, już nie trzeba. Czemprędzej zabieraj się do roboty!

— —

Było już wieczorem, późnym wieczorem, kiedy pani Niedomagalska odwiedziła swą jedynaczkę w jej pokoiku.

— Czy ty się Wandziu nie gniewasz na mnie? Może masz jakąś urazę, że nie dozwoliłam na ślub twój w karnawale z tym hołyszem? Nic to. Podczas świąt będziemy mieli dość młodych ludzi... Łatwo więc możesz sobie powetować stratę. Ale, zaraz! Co też chciałam ci powiedzieć?...

— Że łatwo mogę sobie powetować stratę...

— Tak, niezawodnie. Jednak jeszcze coś... Aha! Otóż, czy ty się, Wandziu, na mnie nie gniewasz?

— Coś także, mameczko! — odparła jedyna córka jedynej matki.

Otrzymała za to pocałunek macierzyński na upudrowaną buzię.

— Gdyż, moje dziecko, jutro odprawię spowiedź... Od Wandy, pani Niedomagalska ruszyła do kuchni.

— Marysiu! Jeszcze nie śpisz?

— Gdzież tam! Tyle do roboty...

— Ja dziś, Marysiu, trochę cię wyłajałam — mówi do niej łagodnie pani Niedomagalska, zerkając nieznacznie na ślady swoich paluszków, odbitych na zasmarowanej twarzy służącej. — Dla pana zostawiłaś herbatę?

— Tak jest, proszę pani.

— Dobrze, Marysiu... Wyłajałam cię, jednakowoż nie bez powodu... Sama to przyznasz...

— Tak jest, proszę pani.

— Widzisz, dziecko. Nie myśl, że to uczyniłam ze złego serca. Chcę cię objaśnić o tem, ponieważ — jutro idę do spowiedzi...

Marysia ujęła rękę pani i pocałowała ją z szacunkiem. Pani Niedomagalska nie broniła jej tego; owszem, nawet ją pogłaskała po głowie, a w pokoju starannie wymyła sobie ręce...

Do późnej nocy zacna radcowa czyniła rachunek sumienia i otrzymanych od męża oraz wydanych pieniędzy. Wśród tych rozmyślań pobożnych swej

Penelopa, „idealna „à priori“, gdyż w niej spoczywają wszystkie siły męskie, jako możliwości“.

Powiada:

„Radośnie przyjmuje życie i jest pełną dobroci, oraz wesołości podczas gdy mężczyzna mrocznie marudzi nad swą pracą“...

„W jej spojrzeniu tkwi milcząca mądrość geniusza“...

„W istocie kobiety jest coś z boskiej rezygnacyi“...

Wspaniale! Należy tylko zauważyć, że ta „genialność“ rozkwita i pachnie tylko w ciszy, w zakątku, jak skromny fijołek. Gdy przenika zaś do świata szerokiego, ginie. Albowiem kobiecie grozi „niebezpieczeństwo samozniszczenia, jeśli zechce rozwijać swe zdolności“.

Tako rzecze p. Scheffler, idealista.

Wobec tego — konstatuje on — że taką a nie inną jest istota kobiety, mężczyzna zajmuje zwykle wobec niej jedno z dwu stanowisk: gardzi lub ubóstwia. Mianowicie, „mężczyzna jest skłonny do pogardy, gdy o kobiecie — myśli... Lecz potężny płomień uczucia znowu każe mu zapomnieć o pogardzie i całkowicie się oddać pięknemu ubóstwianiu“...

Taką jest kobieta — półbogini, istota nadziemska. O ile naturalnie nie dotyka ziemi. Pokazuje się bowiem, że na ziemi — nie mówiąc już o innych dziedzinach — nawet w sferze sztuki i poezyi kobieta jest niczem:

„Wielkie śpiewaczki są tylko zajmującą grą przyrody“...

„Jako aktorka kobieta jest małocenną. Artystyczny kapitał największych aktorek polega często na przepięknym płaczu lub śmiechu“...

„Współczesne poetki nie dosięgają nigdy te go punktu, gdzie dopiero się zaczyna istota sztuki“...

„W swoich romansach i powieściach kobiety całkem nie znają duszy kobiecej“...

Jeśli jednak — robi uwagę J. Dohm — istotnie tylko mężczyźni znają dobrze duszę kobiecą, w takim razie nabiera szczególniejszego znaczenia, że właśnie mężczyźni wciąż i wciąż stwarzają postaci silnych, czynnych kobiet (Hebbel, Ibsen), Szekspir: Judyta, Rebeka West, Hedda Gabler, Macbeth itd.

A więc wogóle „kobieta nie posiada twórczego stosunku do sztuk“:

„Mężczyzna, gdy się staje artystą, rozwija swoją istotę, podczas gdy kobieta wypacza ją, nabywa sztucznej męskości“...

„Sztuka jest stworzoną przez mężczyznę dla mężczyzny“...

A więc kobieta-artystka, kobieta-malarka jest paradoksem, jest dziwactwem. Są to „chore, zwyrodniałe istoty z instynktami hetery“.

Lecz — rzecz niezmiernie ciekawa — kobieta u Schefflera, pozbawiona sama zdolności artystycznych, odrazu nabiera olbrzymiego znaczenia, jako muza mężczyzny, jako natchnienie, jako „Anregerin“:

„Niezdolna do żadnej produkcyi artystycznej, jednak daje artyście natchnienie dla twórczości“...

„Kobieta w uczuciu swojem jest jednocześnie malarzem i poetką, muzykiem i rzeźbiarzem“...

Wszystkiego, jak widzimy, wszystkich brakujących zalet nabywa odrazu kobieta z chwilą, gdy rezygnuje ze samodzielności, z czynu, z pracy, gdy staje się muzą i — odaliską.

Tacy są ci — idealiści antyfeminizmu. Nie są, jak widzimy, brutalami w rodzaju tych, którzy pędzą kobietę tylko do kuchni, do pieluch, odmawiając jej praw w imię jej niższego (w porównaniu z mężczyzną) powołania.

Mulford i Scheffler stawiają kwestyę inaczej, odwrotnie: odmawiają kobiecie praw w imię jej wyższego powołania. Lecz rezultat jest jednaki.

Kobieta jednak współczesna nie chce ani jednego, ani drugiego: nie chce być ani niewolnicą, ani muzą. Chce być poprostu człowiekiem i obywatelem.

Ewolucya immigracyi do Stanów Zjednoczonych.

Emigracya europejska do Stanów Zjednoczonych, według sprawozdania statystycznego biura emigracyjnego w Nowym Jorku za r. 1911, przedstawia się jak następuje: Ogólna liczba immigrantów, mających ponad 14 lat, wynosiła 760.750 osób. Z tej liczby było 122.735 analfabetów i 59 538 analfabetek.

Najwięcej emigrantów dają Włochy — 138 tysięcy południowe i 27 tysięcy północne; z tej liczby 70 tysięcy przypada na analfabetów. — Dalej idą Żydzi z 69 tysiącami, z czego 16 tysięcy przypada na analfabetów. — Polacy są na trzeciem miejscu, dając 63 tysięcy immigrantów; analfabetów pośród nich jest 21 tysięcy, czyli jedna trzecia część. Jak widzimy, Polacy wraz z Włochami dają więcej niż połowę wszystkich immigrantów analfabetów, podczas gdy np procent analfabetów wśród Niemców nie przekracza $1^{3}/_{4}\%$. Po Włochach, Żydach i Polakach idą Niemcy (54 tysięcy), Anglicy (46 tysięcy), Skandynawczycy (41 tysięcy), Irlandczycy (37 tysięcy) itd.

Na podstawie szczegółowej ankiety emigracyjnej, której wyniki są zebrane w 42 tomach, prof. Jeremiasz Jenks przychodzi do następujących wniosków: Przed r. 1883 immigracya miała miejsce przeważnie z państw północno i środkowo europejskich (95%); od tego czasu nastąpiła radykalna zmiana, tak, że obecnie 61% immigracyi przybywa z Europy południowej, włączając Austryę i Królestwo Polskie. — W obecnej immigracyi analfabeci tworzą 35%, podczas gdy w owych starych czasach tylko 3%. Obecnie niewielki procent poznaje dokładnie język angielski, podczas gdy niegdyś immigranci, których język był zbliżony do angielskiego, chętnie i łatwo poznawali ten język. Niegdyś przybywały całe rodziny, obecnie przeważnie mężczyźni, z których jedna trzecia część wraca do Europy. Stara immigracya w 75% naturalizowała się w ciągu lat 10, obecnie zaś wynosi od 29 do 49%.

Wszystkie te objawy silnie niepokoją kierownicze sfery w polityce Stanów Zjednoczonych. Wciąż słyszymy podnoszone głosy, że Ameryka jest zalewana „małowartościowym“ elementem ludzkim, obcym jej, analfabetami, taniemi rękami roboczemi itd. Niektórzy żądają zakazu immigracyi dla analfabetów; to żądanie stawiano już od 20 lat, lecz kongres amerykański tylko raz zgodził się na nie. Prezydent Cleveland założył jednak swe veto.

Inni znowu proponują zakazać emigracyę z pewnych krajów na pewien okres czasu — 5 lub 10 lat; przedewszystkiem chodzi o Włochy.

Nowy projekt ustawy immigracyjnej chce udzielić szerokich pełnomocnictw sekretarzowi handlu, który będzie mógł w razie, jeśli jakiekolwiek towarzystwa okrętowe „systematycznie przekraczają“ ustawy, na zawsze zamknąć dla nich porty amerykańskie. Ograniczenia wszelkiego rodzaju zostały przedłożone kongresowi w formie projektów ustaw, w tej liczbie znajduje się projekt przeciw napływowi analfabetów.

Wątpliwą jednak jest rzeczą, by kongres się zgodził na daleko sięgające obostrzenia przepisów immigracyjnych.

Przegląd polityczny.

O następstwo tronu w Austryi. Wedle sankcyi pragmatycznej i ustawy domowej Habsburgów następstwo tronu po cesarzu Franciszku Józefie, wobec braku bezpośredniego potomstwa męskiego, przypada arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, jako najstarszemu synowi brata cesarza, zmarłego już arcyksięcia Karola Ludwika. Synowie Franciszka Ferdynanda zostali od dziedzictwa tronu wykluczeni, ponieważ ożenił on się morganatycznie, tj. z kobietą nierównego urodzenia, mianowicie z hrabianką Zofią Chotek. Zezwolenie na to ożenienie się otrzymał arcyksiążę dopiero po złożeniu formalnej przysięgi, że żona jego nie będzie cesarzową, a synowie nie będą mieli prawa następstwa. Żona następcy tronu i jego dzieci otrzymały od cesarza tytuł książęcy (Hohenberg) i w hierarchii dworskiej zajmują ostatnie miejsca po arcyksiążętach i arcyksiężniczkach.

Po Franciszku Ferdynandzie następstwo tronu przypada arcyksięciu Karolowi Franciszkowi Józefowi, jako synowi brata następcy Ottona, a wnukowi Karola Ludwika. Arcyksiążę ten, młody 24 letni mężczyzna, służy obecnie jako rotmistrz pułku dragonów stacyonowanego w Kołomyi.

Od pewnego czasu rozeszły się pogłoski, że w sferach dworskich noszą się z zamiarem zmia-

małżonki, nadciągnął mąż. Podała mu kolacyę i prosiła o skosztowanie wina, kupionego na cześć Zmartwychwstania.

Pan Niedomagalski zdumiał się strasznie.

— Pij i powiedz, czy dobre?

Bał się, przewidując w tem podstęp.

— Pij... Ja się na ciebie nie gniewam...

Pan Niedomagalski uścisnął żonę, która wyrzekła ze słodyczą:

— Jutro — idę do spowiedzi!...

Pocałunek złączył bratnie dusze i małżeńskie usta.

— Tylko, mógłbyś coś jeszcze dołożyć na wino... Tak mało dałeś...

— O tem pomówimy jutro, jutro — rzekł skwapliwie w obawie, że ta idylla gotowa się przerwać i zmienić w conoczną awanturę.

— Dobrze — usłyszał.

— —

Nazajutrz wszyscy mieszkańcy wiedzieli o przedsięwzięciu pani Niedomagalskiej, właścicielki mężaradcy i jedynej jedynaczki.

— Poszła, aby odprawić spowiedź.

I widziano ją, jak dumnie skierowała swe kroki z domu ku kościołowi.

Porzuciła swój salon, córkę, fortepian, męża, przekleństwa, Marysię; porzuciła na pastwę losu wszystkie rzeczy, które jej są (wprawdzie jeszcze nie wszystkie zapłacone); porzuciła szynki, ciasta: pieczywo i mięsiwo; porzuciła „eleganckie“ sprzęciki swego pokoju i brudne garnki kuchenne; pozostawiła w domu wszystkie plotki, zawiści radczyni, nowinki; pozostawiła tam całą swoją duszę, śpiesząc do kościoła, by w tych czasach zepsucia i niewiary świecić maluczkim przykładem, by spełnić obowiązek chrześcijański.

A w drodze myślała:

— Czy tam ta niezdara nie zbiła kieliszków do wina, wczoraj kupionych!

— Czy czego nie ukradła!

— Czy Wandziunia nie stroi się przy oknie, które jest umieszczone naprzeciw mieszkania tego oficera.. (Przystojny... — ach! — idę przecież do spowiedzi!).

— Czy ten stary niedołęga nie romansuje z Marysią?

— Czy mi jest dobrze w tej czarnej sukni (stanowczo szyby wystawowe są za małe!).

— Czy Marysia powiedziała stróżowej i kucharce u adwokatowej, że dziś odprawię spowiedź?

— Czy zastępca prezydenta zjawi się u nas „na święconem“, jak zwykle (mój Boże! Czy ja byłam głupia, czy moja mama!...).

— Czyby nie można teraz podnieść nieco wyżej sukni — przechodzi dość ludzi...

— Czyby nie dało się kupić tego kapelusza dla siebie? Przynajmniej go oglądnę...

Pani Niedomagalska rozpoczęła codzienny przegląd wystaw sklepowych, trwający dość długo.

Naraz z wieży Maryackiej ozwał się hejnał, oznajmiający godzinę 11-tą i zbudził ją z zadumy. Szybko spojrzała dokoła, starając się zoryentować w sytuacyi. Nie było koło niej Marysi z koszykiem, ani Wandzi z pieskiem, ani nawet jej męża. Po cóż więc wyszła z domu? Zapomniała!...

W tej chwili ktoś ją zapytał:

— Ty dokąd?

Nagły przypływ świadomości rozpogodził oblicze pani Niedomagalskiej.

— Do spowiedzi — rzekła do przyjaciółki. — Przepraszam cię, ale nie mam czasu. Trzeba spełnić swój obowiązek: spowiedź wielkanocną!

tk.

ny porządku dziedziczenia tronu w ten sposób, żeby synom Franciszka Ferdynanda i księżny Hohenberg przyznać prawo następstwa. Zauważyć należy, że dążenie to znajduje silne poparcie na Węgrzech, gdzie ustawa nie zna morganatycznych małżeństw i wskutek tego żonę następcy tronu i jego dzieci uważają za prawowitych przysłych panujących.

Jasnem jest, że usunięcie Karola Franciszka Józefa od następstwa byłoby dla niego krzywdą, a ponieważ sam bronić się nie może, zajęli się jego obroną inni. Mianowicie pisma berlińskie donoszą, że w ubiegłym tygodniu przyjechał naumyślnie do Wiednia król saski, wuj Karola Franciszka Józefa, aby wstawić się za nim u cesarza. Mówią też o interwencyi cesarza Wilhelma na rzecz młodego arcyksięcia — chociaż specyalnie tej wiadomości ze strony urzędowej niemieckiej zaprzeczają.

Zmiany w wspólnem ministerstwie skarbu. Na podstawie cesarskiego postanowienia z 2 b. m. przeszedł pierwszy szef sekcyi bośniacko-hercogowińskiego oddziału wspólnego ministerstwa skarbu Edward Horowitz na własną prośbę w stan spoczynku, przyczem otrzymał order żelaznej korony I. klasy. Szefem sekcyi został zamianowany bar. Otto Klimburg.

KRONIKA.

Kraków, 5 kwietnia.

Polityka endecka w masce literackiej. W felietonie „Słowa polskiego" drukuje p. Zygmunt Wasilewski, narodowo demokratyczny recenzent literatury polskiej, tasiemcową gadaninę, kryjącą w powodzi słów ubóstwo myśli. Chudą treść tego zawiłego gadulstwa stanowi narzekanie na społeczeństwo, że „choruje na literaturę", oraz biadanie na literaturę, że trzyma się spuścizny ideałów niepodległościowych, przekazanej nam przez naszą wielką poezyę romantyczną, zamiast „trzeźwo" robić „ugodę".

Zwłaszcza socyaliści budzą pod tym względem żywe niezadowolenie p. Wasilewskiego. Ten przenikliwy Scherlock Holmes literacki wykrył mianowicie spisek socyalistów na literaturę polską. Opowiada on, że gdy „dążenie socyalistów do stworzenia własnej literatury okazało się płonne", wówczas socyaliści „wyznający zasady kosmopolityczne" uknuli dyabelski plan: postanowili opanować literaturę narodową.

Czy im się to udało, czy nie, trudno wyrozumieć z gmatwaniny p. Wasilewskiego. Dość, że Żeromski, Sieroszewski, Daniłowski, Strug, „wyznający zasady kosmopolityczne, a pełni przekąsu, gdy chodzi o ideę narodową", zostali przez p. Wasilewskiego, strażnika znicza narodowo-ugodowego, zdemaskowani jako umysły, które „stroją się w piórka ojców i obchodami przemycają się przez własne dzieje bez żadnej pracy duchowej, a nawet kłamiąc bez zgryzoty sumienia". Pisze o nich p. Zygmunt Wasilewski: „Wielkie, irredentystyczne słowa wypowiadają ci, którzy na pojęcia narodowe już nie mają odpowiedniego słownika i nie umieliby zdać sobie sprawy z całości, już nie zagadnienia, ale przedmiotu rzeczy narodowej; ci nawet, którzy na codzień z idei narodowej, przez innych podnoszonej, szydzą. Powoływaniem się na wieszczów i na pamiątki narodowe pokrywają oni swój ateizm narodowy.

To pewna, że do pp. Grabskiego, Głąbińskiego i Wasilewskiego po „słownik narodowy" nie poszli i — nie pójdą.

Biedny „Głos narodu" jest bardzo zmartwiony i skonfundowany, iż nikt nie zainteresował się reklamowanym przezeń „wiecem katolickim".

Nawet „Czas" zamieścił o tym wiecu — wedle obliczenia „Głosu narodu" — sprawozdanie „trzy razy mniejsze od opisu napadu automobilowego pod Paryżem".

Biedny „Głos narodu" nie może pojąć, iż nawet dla nieco wybredniejszej publiki kle ykalnej, którą swemi informacyami obsługuje „Czas", mogą być bardziej ciekawe opisy wypraw bandytów, posługujących się nowożytnymi środkami błyskawicznego przerzucania się z miasta do miasta, niż dreptanie w jednem miejscu i nudne powtarzanie wkoło zatęchłych frazesów, które np. organowi księżych gospodyń jeszcze imponują.

Bądź co bądź jest wysoce komicznem takie dopominanie się o dłuższe sprawozdania — ze strony aranżerów owego „wiecu"!

Co robi papież w obecnym sezonie wiosennym? Już od paru tygodni nie wydał Pius X. żadnego „motu proprio".

Onegdaj doniosła „N. Reforma", iż papież zapuścił długie loki.

Wczorajszy „Czas" uzupełnił informacye o papieżu wieścią, iż ukończył on pisanie wierszy na cześć nowoodbudowanej wieży weneckiej...

Nowiny krakowskie.

Ruch ludności w Krakowie. Według sprawozdania biura statystycznego, ruch ludności w styczniu b. r. przedstawiał się, jak następuje: Małżeństw zawarto 124, urodziło się żywo 367 (chłopców 193, dziewcząt 174, ślubnych 277, nieślubnych 90), nieżywo 15, zmarło ogółem 291 (Krakowian 211, obcych 80, mężczyzn 143, kobiet 148). Ze względu na przyczynę śmierci osób zmarło na gruźlicę 63, na choroby dróg oddechowych 47, na choroby organiczne serca 25, na błonicę 5, na płonicę 12, na dur brzuszny 4, na nowotwory 26, na uwiąd starczy 11. W styczniu zaszło w Krakowie 146 wypadków zachorowań zakaźnych (nie licząc 28 obcych leczonych w szpitalach). Samobójstwo było 1. Na płonicę zapadło 32 osób, na odrę 53, na dur brzuszny 7, na ospicę 22, na błonicę 13, nu krztusiec 5, na jaglicę 1, na czerwonkę 2.

Wisła z powodu ostatnich deszczów silnie wezbrała; woda dochodzi już do robót bulwarowych i zagraża zalewem maszynom ustawionym na brzegach. Ponieważ wody z górnego biegu Wisły już spłynęły, niebezpieczeństwa powodzi niema.

Szkoła nauk społeczno-politycznych. Na życzenie docentów i słuchaczów utworzoną została w lokalu Szkoły (Wolska 13) w kancelaryi biblioteka specyalna, z której korzystać będzie można od dnia 15 kwietnia codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od 4 do 8 po południu. Książki do domu wypożyczane nie będą, ażeby pracujący w każdej chwili z całego księgozbioru korzystać mogli.

Pracować w bibliotece mogą: Członkowie Towarzystwa Szkoły N. S. P., docenci Szkoły, słuchacze zwyczajni (stali) oraz nadzwyczajni. Ostatni za użytek biblioteki płacą 1 K na pół roku.

O kradzież w kościele św. Barbary. Wczoraj przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Olszewskiego toczyła się rozprawa St. Haji i Anny Hajowej, oskarżonym o kradzież, którą popełnili w nocy z 26 na 27 grudnia z. r. w kościele św. Barbary, zabierając pieniądze i rzeczy wartościowe za 1850 K. Rozprawę dla wezwania świadków odroczono.

Śmierć robotnika. Wczoraj wieczorem obok parku Jordana przy pracach około wystawy architektonicznej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, zakończony śmiercią robotnika. Przy budowie środkowego pawilonu zatrudnionych było czterech cieśli na rusztowaniu w wysokości około 7 metrów ponad ziemią. Jedna z desek rusztowania usunęła się robotnicy stracili równowagę i wszyscy runęli na ziemię. 40-letni cieśla Ludwik Tuleja, spadając z tak znacznej wysokości, uderzył głową o ziemię, doznał załamania podstawy czaszki i stracił przytomność. Z ratunkiem pospieszył mu dr Klęsk, a wezwane pogotowie zabrało nieprzytomnego do szpitala św. Łazarza. W drodze do szpitala Tuleja zmarł Drugi robotnik 27 letni Franciszek Schoepp doznał potłuczeń głowy i odniósł znaczną ranę na lewem udzie. Opatrzyło go pogotowie. Dwaj inni robotnicy odnieśli lżejsze potłuczenia.

Obłąkany Antoni Gołąbek z Teodorówki (pow. Krosno) przyszedł wczoraj do bastyonu na placu Aryańskim i żądał od żołnierzy, aby go zastrzelili jego własnym rewolwerem. Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala.

Centralny bank czeskich kas oszczędności, Ustredni banka ceskych sporitelen, Rynek Główny 42. Biura i kasa banku w wielką sobotę otwarte będą tylko do godziny 12 w południe.

Samobójstwo. Wczoraj po południu w lasku za cmentarzem rakowickim jeden z przechodniów spostrzegł wiszące na drzewie zwłoki robotnika. Rozpoczęto ratunek, który jednak okazał się bezskuteczny. Zawezwany lekarz miejski zarządził odwiezienie zwłok do kostnicy cmentarnej.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11 — 1 i od 4 — 9 codziennie. Biuro otwarte od 5 — 7 w dni powszednie.

DANIEL VARNAI.

Godzina urzędowa.

Szkice nadwornego historyka księdza Maximusa z tajnej historyi Oldenburskiej dynastyi).

Książe.
Księżna.

(W kilku miejscach autor, nie mający szczęścia znać hiszpańskiej etykiety, miesza się niepowołany).

Wielka sobota, trzy kwadranse na dwunastą przed północą. W sypialni księżnej pali się dwadzieścia świec jasnym płomieniem. Księżna Anna Marya siedzi w pysznym szlafroku à la Pompadour przed kominkiem i czyta; od czasu do czasu znudzona ziewa. Jej czerwone włosy, a właściwiej mówiąc czerwona barwa, znajdująca się na jej włosach, błyszczy jak ogień w świetle świec. Stary gwardziści nazywali ją zawsze piękną, ostatecznie piękną nie jest, co więcej nawet jest starą Ma jednak tak wielki majątek, iż zawsze jest młodą. Naturalnie ma także i małżonka: starzy, wpływowi dyplomaci kupili jej za strasznie wielkie pieniądze młodego księcia. W tej chwili wchodzi do komnaty małżonek, ubrany dyskretnie, z serdecznym uśmiechem na ustach; dziś — jak wspomnieliśmy już — punktualnie o 12 godzinie w nocy jest godzina urzędowa, która w interesie Oldenburskiej dynastyi ściśle musi być przestrzeganą.

Książe: Dobry wieczór, Anno Maryo...

Księżna zwraca swoją twarz do księcia i patrzy mu w oczy surowo; na jej ustach ukazał się dostrzegalny zaledwie szyderczy uśmiech.

Książe (czuje, że wypadałoby udać trochę zaskoczonego, co też robi): Dobry wieczór, Najjaśniejsza Pani, nie prawda, Najjaśniejsza Pani wybaczy?

Księżna: Ach, ja zawsze wybaczam. Od dwóch lat nie czynię nic innego.

Książe (uśmiechając się delikatnie): Od dwóch lat?... Mój Boże, dwa lata już... (Z głupiem, ale naiwnem zdumieniem): Jak szybko płyną lata!

Księżna (chce spojrzeć na niego z gorzkim wyrzutem, zamiast tego ukazują się na jej obliczu grube linie): Jak ostrożnym dzisiaj jesteś, drogi mężu! Jak bacznie uważasz na to, aby nic mądrego nie powiedzieć.

Książe: Możliwie, zresztą...

Księżna: Zresztą możesz uniknąć tego bez jakiegokolwiek wysiłku, nie prawda?

Książe (kłania się w sposób tradycyjny w jego rodzinie): Ach, Najjaśniejsza Pani jest dzisiaj w bardzo dobrym humorze. Lecz ja chciałem przedtem, co innego powiedzieć.

Księżna: Może coś mądrego lub nawet coś prawdziwego?

Książe: Tak, mniej więcej...

Księżna: A więc powiedz, kim jest owa dama Lilien de Nancy?...

(Cisza Ruchem, o przebaczenie proszącym, przysuwa książe do kominka krzesło, na którego poręczy błyszczy herb Oldenburskiej dynastyi).

Książe (siada, udając obrażonego, co mu się jednak nie udaje): Ależ, księżno Anno Maryo, co myślisz?...

Księżna: Tak, a więc już nawet nie chcesz mówić prawdy? A więc, kochany książe, ta dama... jak mam powiedzieć... ta dama jest twoją najnowszą ulubienicą; mogłabym nawet powiedzieć:

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem: dr Rose: „O działalności systemu nerwowego i hygienie pracy umysłowej“.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: teatr zamknięty.
Niedziela po południu: „Pan Geldhab“.
Niedziela wieczór: „Szklanna góra“.
Poniedziałek po południu: „Nerwowa awantura“.
Poniedziałek wieczór: „Legion“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Ulubieniec kobiet“.

Nowiny lwowskie.

Orkan śnieżny. W okolicach Lwowa i w mieście szaleje od środy wicher i śnieżyca. Ulice są zawalone do tego stopnia śniegiem, że dorożki z trudem przeprawiają się przez zaspy, a do wozów ciężarowych muszą woźnice przyprzęgać po dwa, a nawet po cztery konie. Chodniki są zabite śniegiem, który tworzy grząskie podłoże, w którem nogi przechodniów toną po kostki. Przechodzenie chodnikami jest połączone z niebezpieczeństwem; co chwila z dachów spada masami śnieg. Komunikacya w mieście jest w znacznej części przerwana. Przez cały dzień nie funkcyonuje ani telegraf, ani telefon. Śnieżyca wyrządziła ogromne szkody. Ruch kolejowy wstrzymany.

Dyrekcya poczt i telegrafów rozesłała wczoraj następujący komunikat: Wskutek nagłej, a nawalnej śnieżycy przerwane zostały wszystkie druty telegraficzne i prawie wszystkie połączenia telefoniczne międzymiastowe, łączące Lwów z innemi stacyami telegraficznemi i telefonicznemi. Także tutejsza miejscowa sieć telefoniczna jest w wielu punktach przerwana.

Z powodu śnieżycy nie było wczoraj targu ani na Rynku, ani na innych targach. Miasto formalnie jest odcięte od wsi okolicznych. Ruch w sklepach prawie zupełnie ustał.

Na ulicach pustki, chodzą tylko ci, co muszą. Tramwaje jadą z dłuższemi przerwami, dorożek na mieście bardzo mało. Druty telefoniczne poprzerywane wiszą nad ulicami. Strażnica pożarna zupełnie odcięta od miasta. Wszystkie połączenia telefoniczne przerwane. Także wieża ratuszowa odcięta jest od strażnicy pożarnej. Telefon pogotowia ratunkowego również przerwany.

Dyrekcya kolei państwowej donosi: Wskutek wczorajszego orkanu śnieżnego i zupełnego zawiania lwowskiego placu stacyjnego, wstrzymano wczoraj ruch towarowy na wszystkich liniach, z wyjątkiem pociągów pospieszno-towarowych, przypuszczalnie na 48 godzin. Pociągi osobowe na głównych szlakach kursują z wielkiemi opóźnieniami, natomiast na liniach Lwów Stryj i na liniach lokalnych Lwów-Bełzec, Lwów Jaworów, Lwów-Stojanów, Lwów-Podhajce, został wczoraj wieczór ruch przypuszczalnie na 24 do 37 godzin wstrzymany. Wszystkie linie telegraficzne i telefoniczne przerwane, co utrudnia w najwyższym stopniu prowadzenie ruchu. Przy uprzątaniu śniegu oprócz 400 robotników kolejowych pracuje na stacyi lwowskiej asystencya wojskowa w sile 100 ludzi.

Aresztowanie szpiegów. Policyi udało się, dzięki zabiegom, prowadzonym od przeszło dwóch lat, aresztować wczoraj moskalofilskich działaczy w roli szpiegów rosyjskich, w pierwszym rzędzie Szymona Bendasiuka. Bendasiuk był przez lata bibliotekarzem „Domu Narodnego“, współpracownikiem „Prykarpackiej Rusi“, sekretarzem towarzystwa im. Kaczkowskiego i wogóle zajmował stanowisko wybitnego działacza. Aresztowanie Bendasiuka stoi w związku z aferą szpiegowską, która w ostatnich dniach miała miejsce w Załuczu. Żandarmerya tamtejsza w porozumieniu z policyą lwowską aresztowała tam popa rosyjskiego Ihnatyja Hudymę, a w Jaśle popa Sandowycza, przy których znaleziono materyał, świadczący, że uprawiali szpiegostwo na rzecz Rosyi i że Hudyma stał w ścisłym stosunku z Bendasiukiem. Policya zajęła się osobą Bendasiuka i przy rewizyi znalazła kilka tysięcy rubli i korespondencyę, silnie go kompromitującą. Prócz tego znaleziono w jego mieszkaniu wiele zapisków i materyałów, które policya okrywa tajemnicą, a które świadczą, że stał on w stosunku z ludźmi w Rosyi, którzy szpiegowali w Galicyi na rzecz Rosyi. Są dalej dowody, że przez ręce Bendasiuka szły krocie tysięcy rubli dla osób, które trudnią się szpiegostwem i stoją w stosunkach politycznych z Rosyą. Znaleziono dalej kilka książeczek Kasy oszczędności oraz mapę wojskową. Dalej policya aresztowała Bazylego Kołdrę, znanego działacza moskalofilskiego, co do którego jest podejrzenie, że utrzymywał stosunki z Sandowiczem. Rewizya, dokonana u niego, nie przyniosła rezultatu, bo prawdopodobnie był uprzedzony o aresztowaniu Sandowicza.

Z kraju.

Stan pogody w Zakopanem. (Doniesienie krajowego Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 0·5 stopnia ciepła, najniższa 5·9 stopnia zimna, ciśnienie powietrza 694. Kierunek wiatru wschodni. Leży śnieg suchy, warstwą grubości 30 ctm. Prognoza: pogoda.

Nadzwyczajny pociąg z Krakowa do Zakopanego wyruszy jutro (w sobotę) o godz. 10·30 rano. Z Zakopanego zaś nadzwyczajny pociąg odjeżdża do Krakowa w poniedziałek o godz. 4·5 po południu (bez zatrzymywania się w Chabówce).

Z zaboru rosyjskiego.

Znów ohydny czyn fabrykanta. Z Łodzi donoszą do „Gońca“ warszawskiego:

Właściciel przędzalni przy ulicy Średniej, F. N. dość wcześnie owdowiał. Na osłodzenie wdowieństwa pozostało mu dwoje dzieci: syn i córka. Syn, Eugeniusz, nie zgadzając się z zapatrywaniami ojca, porzucił dom rodzicielski i wziął się do pracy. W krótkim czasie wybił się na stanowisko majstra i objął korzystną posadę w Białymstoku. W domu razem z ojcem pozostała córka, Helena, odznaczająca się niezwykłą urodą. Obecnie dziewczyna liczy 18 lat. Uroda najwidoczniej zrobiła wrażenie na jej ojcu, skoro od pewnego czasu zaczął jej okazywać swe względy, dając do zrozumienia, że aby ją posiąść, nie liczyłby się z niczem. Dziewczyna początkowo nie chciała w to wierzyć, lecz wkońcu zrozumiała do czego prowadzą te umizgi jej rodzica.

Wreszcie przed kilku miesiącami zwyrodniały Fryderyk N. dopuścił się gwałtu na rodzonej córce, poczem groźbami zmusił ją do stosunku kazirodczego. Nieszczęśliwa dziewczyna, zmuszona była poddać się losowi, nie mając sposobności zerwać zbrodniczego stosunku. Dopiero przed paru dniami zwierzyła się jednemu ze swych krewnych, który bezzwłocznie zawiadomił jej brata. Syn, Eugeniusz, przybywszy do Łodzi, dowiedział się całej prawdy i zrozpaczony, że musi potępić własnego ojca, zawiadomił o wszystkiem policyę. Wyrodny ojciec, dowiedziawszy się o tem, zbiegł za granicę. Przeprowadzone śledztwo stwierdziło w zupełności całą tę ohydę.

Sprawę skierowano do sędziego śledczego 6 rewiru miasta Łodzi, p. Dudy, który za zbiegiem rozesłał listy gończe.

Ze świata.

Bandytyzm automobilowy we Francyi. Wczoraj aresztowano Carouya, jednego z przywódców bandy, która dokonała licznych czynów bandytyzmu przy pomocy skradzionych automobilów. Przyznał się on do udziału w zbrodniach.

Policya paryska otrzymała zawiadomienie, że Carouy ma przybyć do Losere, małej mieściny w departamencie St. Oise. Przybycia Carouya oczekiwało na dworcu w Losere kilku policyantów. Carouy, wysiadłszy z pociągu, usiłował uciec, przekonawszy się jednak, że wszelkie wysiłki są daremne, sam oddał się w ręce policyi, mówiąc:

— Jestem Carouy, którego szukacie.

Pod silną eskortą odprowadzono go następnie do biura policyjnego, gdzie Carouy, spostrzegłszy, że na niego nie uważają, wyjął z kieszeni flaszeczkę z trucizną i chciał się otruć. Zamiar ten jednak natychmiast udaremniono. Carouy przyznał się następnie do udziału we wszystkich napadach automobilowych, dokonanych w ostatnim czasie.

Przyznał on się, że należał do szajki, lecz nie chciał składać żadnych dalszych zeznań. Znaleziono przy nim 2 browningi.

Nie zapomniano jeszcze o rabunku dokonanym w Chantilly, a już świeżo poruszył opinię publiczną nowy wybryk apaszów. W Choisy napadli apasze na ambulans pocztowy, zabili pocztyliona i obrabowali wóz. Suma zrabowana nie jest wielka. Policya utrzymuje, że znajduje się już na tropie zbrodniarzy.

Burze na Węgrzech. Z wnętrza kraju donoszą o orkanach i burzach, które wyrządziły wielkie szkody i przerwy w komunikacyach.

Trzęsienie ziemi. Z Saloniki donoszą: Wczoraj w całym wilajecie monastyrskim odczuto kilkakrotnie trzęsienie ziemi. Kilka domów się zawaliło.

Pęknięcie armaty. Z Nowego Jorku donoszą: N...

---

twoją kochanką... jeżeli dobrze pamiętam, to od dwóch lat jest ona już siódmą.

Książe (z pokorą): Wasza Wysokość wie dobrze, już siódmą.

(Na to rozpacznie prawdziwe przyznanie się księżna naturalnie nie umie nic odpowiedzieć. W duszy jej — jak to już zaznaczył swego czasu jej pierwszy spowiednik Maximus — budzą się uczucia zemsty. Dla historycznej prawdy należy jeszcze zauważyć, że na dworze w tej samej chwili po oślepiających błyskawicach zaczyna nagle padać deszcz, czyli jak się to dzisiaj poetycznie mówi, niebo zaczyna płakać. I rzeczywiście, głuche tony wpadają przez okno do pokoju, na którego ścianie — stosownie do sypialni — jakiś w dobrym humorze będący malarz Łukasza Kranacha uwiecznił znaną powszechnie historyę Józefa i Putyfary).

Książe (widzi, iż należy milczenie przerwać i zaczyna mówić szeptem, jąkając się): Księżno... Wasza Wysokość... Anno Maryo... Musisz wybaczyć; musisz wziąć pod uwagę, że rząd, że konstytucya naszego kraju wymaga, abym ja stykał się z dziećmi narodu...

Księżna (powtarza bezmyślnie): ...z dziećmi narodu...

Książe: Tak, tak, nie prawda, również i ty to uznajesz? Nasz lud nie jest szczęśliwym, Anno Maryo! Na rynku w Oldenburgu, gdziem zatrzymał się incognito, słyszałem pewnego republikanina, jak w podburzających słowach mówił, że lud ginie z głodu...

Księżna (podnosi głowę): Co mówisz, książe? Ginie z głodu?... Jeszcze tego słowa nie słyszałam! Co należy pod niem rozumieć?

Książe: Księżno, nie mam o tem pojęcia. Ale musi być to coś strasznego, coś bardzo strasznego...

Księżna (wstaje z krzesła; jej szlafrok w tysiącach fałdach opada na dywan; patrzy się surowo w oczy księcia): Rzeczywiście, musi to być strasznem. Równie jak moja samotność. (Tu zamilkła na chwilę, bo wiedziała, że nie mówiła prawdy). Kochany mężu! Przed dwoma laty przysiągłeś, że w interesie dynastyi będziesz spełniał zawsze swój obowiązek. I...

Książe: I spełniam go rzeczywiście, księżno. Jestem punktualny, każdą sobotę przychodzę punktualnie.

Księżna (zauważa w głosie przyszłego panującego księcia nieprzyjemny ton, zauważa wstręt, dlatego tłumiony strasznym wysiłkiem. Ale nie była brzydką kobietą, kobietą znającą swoją brzydotę, aby nie zemścić się w sposób dla siebie najprzyjemniejszy; rzekła więc z nieukrywanem szyderstwem): Tak jest, przychodzisz punktualnie...

(Wzięła świecznik i postawiła go na prześlicznym, małym stoliku. Szlafrok à la Pompadour leżał już na dywanie. Swoje śliczne zęby włożyła do pozłacanej szklanki, a swoje wełniste, jak ogień czerwone włosy zawiesiła na posrebrzanem wieszadle).

Książe (wstydliwie spuszcza oczy).

Księżna (ze słodkim, zachęcającym uśmiechem): Najjaśniejszy Panie, drogi mężusiu, godzina urzędowa nadeszła; jest punkt dwunasta.

Książe (chwyta z cichym jękiem swój zegarek): Wybacz, księżno, brakuje jeszcze pięć minut...

— — — — — — — — —

(Zasłona spada).

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie 1 Maj

pokładzie okrętu wojennego wskutek pęknięcia działa zostało 13 żołnierzy zabitych.

Śmierć awiatora. Z Nowego Jorku donoszą: W pobliżu Los Angelos spadł lotnik Rodgers z wysokości 100 metrów i zabił się na miejscu. Lotnik Rodgers przed kilku tygodniami uległ podobnemu wypadkowi, lecz wtenczas szczęśliwie ocalał.

Wybuch w fabryce dynamitu. Z Turynu donoszą: W fabryce dynamitu w Avigliano nastąpił wybuch. Dwie osoby zginęły, 15 rannych. Szkoda materyalna wielka.

Wylew Missisipi. Z Paducah (Kentucky) donoszą: Jak donoszą telegraficznie z Cairu (Illinois), wskutek wylewu rzeki Missisipi wiele domów zawaliło się, a liczne fabryki stoją pod wodą. Z powodu przerwania wału ochronnego, dziewięć mil kwadratowych ziemi jest zalanych. Powstałą przez to szkodę oceniają na przeszło milion dolarów. Z ludzi nikt nie zginął.

Z Nowego Jorku donoszą: Wylew Missisipi przybrał rozmiary wielkiej katastrofy. Wały prawie wszędzie nie wytrzymują naporu wód. Zagrożonych jest przeszło pół miliona ludzi. Linie kolejowe stoją pod wodą. Miasto Cairo jest ze wszystkich stron otoczone wodą. Szkody obliczają dotychczas na kilka milionów dolarów.

Dr Kazimierz Józef Gorzycki.

Dnia 2 kwietnia zmarł we Lwowie tow. profesor dr Kazimierz Józef Gorzycki, przeżywszy lat 46.

Z tow. Gorzyckim zeszedł do grobu jeden z pierwszych pionierów socyalizmu w Galicyi. Odgrywał on wybitną rolę w ruchu robotniczym we Lwowie w owych czasach przełomowych, w których dzięki usiłowaniom kilku ludzi nasz ruch socyalistyczny z konspirowania w małych kółkach przeobraził się w jawną i masową partyę polityczną. Do owego grona ludzi należeli tow. Daszyński, Diamand, Joachim Fraenkel, Hudec, Antoni Mańkowski, Obirek i kilku innych, a jednym z pierwszych i wybitnych w tem gronie był Gorzycki.

Starsi towarzysze pamiętają go z owych czasów jako mówcę i jako redaktora lwowskich pism partyjnych. Młodsze pokolenie nie znało go już, bo jakkolwiek pozostał wierny swoim ideałom, jednak ciężkie warunki życiowe zmusiły go do odsunięcia się od jawnego udziału w życiu partyjnem; nie przestawał atoli pracować dla partyi pocichu, dopóki tragiczny los nie uniemożliwił mu wszelkiej wogóle pracy.

Z zawodu historyk, z przekonań marksista, położył niespożyte zasługi swoim „Zarysem społecznej historyi Polski", który był pierwszą próbą opracowania dziejów Polski ze stanowiska materyalistycznego pojmowania dziejów, t. j. przedstawienia rzeczywistych, gospodarczych sprężyn historycznego rozwoju Polski.

Gorzycki urodził się 22 października 1865 roku w Stanimierzu w Galicyi. Szkoły średnie ukończył w Złoczowie w r. 1885, a wydział filozoficzny na uniwersytecie lwowskim w r. 1889.

Na uniwersytecie oddał się z całym zapałem i zamiłowaniem ulubionym studyom historycznym w seminaryach profesorów Szaraniewicza, Balcera, a zwłaszcza Ksawerego Liskego.

W ruchu akademickim brał czynny udział i przy końcu swych studyów został relegowany za współudział w zaburzeniach na uniwersytecie krakowskim dokąd wysłali go koledzy jako delegata.

W roku 1889 był wmieszany w proces Wysłouchowski.

W latach 1889—1892 brał czynny udział w ruchu politycznym; był jednym z założycieli partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie i współpracownikiem podówczas wychodzącego pisma „Praca" i pierwszego „Robotnika".

W roku 1896 był głównym inicyatorem i pierwszym przewodniczącym Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza we Lwowie i redagował wówczas miesięcznik „Wiedza dla wszystkich".

Jako suplent gimnazyalny nie mógł się doczekać stałej posady; musiał nędzą pokutować za swą działalność socyalistyczną. Żonaty, obarczony rodziną, wkrótce wpadł w jeszcze cięższe położenie. Mianowicie w roku 1898, gdy zaprowadzono stan wyjątkowy w Galicyi zachodniej, policya krakowska znalazła podczas rewizyi w redakcyi „Naprzodu" list dra Gorzyckiego; z tego powodu został on natychmiast przez ówczesnego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego z posady wydalony.

Pracował tedy jako korektor w „Kuryerze lwowskim", następnie jako urzędnik konceptowy w wydziale krajowym, gdzie napisał rozprawę „O szupaśnictwie", a wydalony z tej posady z powodów politycznych, oddał się pracy naukowej w zupełności. Był współpracownikiem: „Ludu", „Prawdy", „Krytyki", „Ateneum", „Naprzodu" i „Prawa Ludu". W tym to czasie wyszły jego najcenniejsze dzieła, jak: „Historya społeczna państwa polskiego", „Historya chłopów polskich", „Poddaństwo chłopskie w Polsce" i t. d. Ostatnia z podanych prac wyszła nakładem „Naprzodu" bezimiennie.

Drukiem ogłosił następujące utwory: 1) „Połączenie Rusi Czerwonej z Polską". 2) „Pierwszeństwo kasztelana przed wojewodą krakowskim" („Kwartalnik historyczny"). 3) „Wpływ stolicy apostolskiej na rokowania pokojowe Kazimierza Wielkiego z Czechami i Zakonem Niemieckim" („Tygodnik naukowy i literacki"). 4) „Kwestya lennego zwierzchnictwa Polski do Pomorza za rządów Kazimierza Wielkiego". 5) „Kilka słów o nauce historyi w szkołach średnich" („Muzeum"). 6) „Akta procesu w Tarnopolu z r. 1690". 7) O dziele Seck Otto: „Geschichte des Unterganges der antiken Welt" („Eos"). 8) „O antropologii etnicznej" („Lud"). 9) „O niewolnictwie starożytnem" („Tydzień"). 10) Kętrzyński: „O Koronie Wielkopolskiej" (o dziele — „Kwartalnik historyczny"). 11) „Lechici" (o dziele prof. Małeckiego „Tydzień"). 12) „Nowa teorya socyologiczna" prof. Muckego („Ateneum"). 13) „Szupaśnictwo krajowe" („Wiadomości statystyczne"). 14) „Zarys społecznej historyi państwa polskiego". 15) „Historya chłopów polskich". 16) „Chłopskie poddaństwo w Polsce". 17) „Wiedza dla wszystkich".

Ciężka jednak praca umysłowa wśród nader trudnych warunków materyalnych nadwerężyła wątły organizm młodego pracownika.

Na ostatniem stanowisku urzędnika konceptowego w archiwum miasta Lwowa uległ ciężkiej chorobie nerwowej, która owładnęła i zamgliła ten wybitny umysł na zawsze. Było to w roku 1901 — miał wtedy 36 lat.

Już w stanie chorym, po ustąpieniu wiceprezydenta dra Bobrzyńskiego został, dzięki zabiegom przychylnych mu ludzi pod rządami wiceprezydenta dra Płażka, napowrót zamianowany suplentem, a w dalszym ciągu stałym profesorem w gimazyum w Brzeżanach. Nominacya ta przyszła jednakże zapóźno.

Zmarł po jedenastoletniej ciężkiej chorobie w zakładzie kulparkowskim.

Pozostawił po sobie obfity plon pracy naukowej i trwałe rezultaty swej działalności społecznej.

Cześć Jego pamięci!

TELEGRAMY

z dnia 5 kwietnia.

Choroba ministra skarbu Zaleskiego.

Spalato. Minister skarbu Zaleski, który przybył wczoraj wieczór na parowcu rządowym „Zara" do Spalato w Dalmacyi, tegoż wieczora ciężko zachorował. Dziś rano stan jego zdrowia się polepszył.

Spalato. Stan zdrowia ministra Zaleskiego znacznie się polepszył, tak, że najdalej jutro będzie mógł kontynuować podróż do Dubrownika.

Nowy prezydent sądu krajowego we Lwowie.

Wiedeń. Cesarz zamianował radcę wyższego sądu krajowego Władzimierza Łuczkiewicza, który dotąd pełnił funkcyę inspektora sądowego w ministerstwie sprawiedliwości, prezydentem sądu krajowego we Lwowie.

Zwołanie delegacyi.

Wiedeń. Według doniesień dzienników, delegacye mają się zebrać w dniu **20 kwietnia,** celem uchwalenia dwumiesięcznego prowizoryum wspólnego budżetu.

Zawieszenie konstytucyi w Chorwacyi.

Zagrzeb. O powodach zawieszenia konstytucyi w Chorwacyi słychać, że koalicya chorwackosłoweńska, która spodziewała się odnieść przy wyborach do sejmu chorwackiego wielkie zwycięstwo, zamierzała przeprowadzić w sejmie uchwały, aby nie wysyłać więcej posłów do sejmu węgierskiego, oraz ogłosić rozdział Chorwacyi od Węgier. Aby temu zapobiedz, zawieszono konstytucyę i wstrzymano odbycie się wyborów.

Agitacya za bojkotem Węgrów.

Zagrzeb. Mianowanie komisarza królewskiego wywołało wielkie wzburzenie wśród ludności. Objawia się agitacya za proklamowaniem bojkotu towarów węgierskich, oraz za bojkotem towarzyskim Węgrów. Sfery polityczne zamierzają także zwrócić się z protestem do wszystkich europejskich narodów.

Strejki górników.

Zakończenie strejku w Czechach.

Praga. W całym północno-zachodnim czeskim rewirze węgla brunatnego odbyły się zgromadzenia, które jednomyślnie postanowiły pracę podjąć. Wczoraj rano w szybach zgłosiła się do pracy prawie normalna liczba górników; tem samem strejk można uważać za ukończony.

Podjęcie pracy w Anglii.

Londyn. (B. Reutera). Według obliczeń komitetu wykonawczego Związku robotników górniczych, padło za podjęciem pracy 201.013 głosów, przeciw 244.011. Ponieważ nie osiągnięto większości ²/₃ głosów, zalecił komitet wykonawczy podjęcie pracy, co ma być jeszcze zatwierdzonem na konferencyi narodowej, zwołanej na sobotę.

Porażka endeków.

Z Rzeszowa piszą nam: Rozpisanie uzupełniających wyborów do parlamentu z naszego okręgu natchnęło wszechpolaków myślą wybadania w Rzeszowie gruntu politycznego, czyby nie można przypadkiem postawić kandydata. Skorzystali z tego, że zarząd główny T. S. L. polecił miejscowemu kołu w Rzeszowie zwołać wiec obywatelski w sprawie średniego szkolnictwa w Białej i dodali drugi punkt porządku dziennego: „Obowiązki obywatela wobec społeczeństwa“, a na referenta sprowadzili posła Zamorskiego.

Na wiec, który się odbył w niedzielę 31 marca po południu w sali „Sokoła“, zjawiła się pokaźna liczba robotników, nieco mieszczan, wszechpolskich akademików, pań, księży i inteligencyi. Aranżerowie wiecu, widząc napływ robotników na wiec, czemprędzej, dopóki czuli jeszcze pewną większość swoich, wybrali przewodniczącym burmistrza dra Jabłońskiego.

Po referacie przewodniczącego miejscowego koła T. S. L. w sprawie średniego szkolnictwa w Białej i uchwaleniu rezolucyi, wygłosił swój referat p. Zamorski.

Treścią referatu p. Zamorskiego było narzekanie na „romantyzm“ naszego społeczeństwa. Więcej dajemy posłuchu poezyi, a mniej uważamy na sprawy realne itd. Całe to kazanie, zaczerpnięte ze „Słowa polskiego“, było agitacyjną mową endecką.

Po przemówieniu p. Szmigla, agitatora ludowców, zabrał głos tow. Burda, który na wstępie zdemaskował pp. narodowych demokratów, kryjących się ze swą agitacyą za parawan T. S. L., koło rzeszowskie T. S. L., które między jednym jubileuszem narodowym a drugim spoczywa w błogiej niemocy wsłuchane, jak dzwony dzwonią, organy grają i księża śpiewają, naraz w okresie wyborczym zwołuje wiec, na którym aż z Tarnopola importowany p. Zamorski udziela lekcyi, jakie mają obowiązki obywatele wobec społeczeństwa. P. Zamorski dowodził nam, że zadużo jest w życiu naszem romantyzmu, że idee Mickiewicza i Słowackiego to stare rupiecie; nic dziwnego, że tak mówi spadkobierca ks. Rublarza, członek stronnictwa, które staje na gruncie państwowości rosyjskiej bez zastrzeżeń...

Omówiwszy wreszcie blagierską demagogię wszechpolaków w polityce bieżącej, odmówił tow. Burda prawa tym panom udzielania społeczeństwu moralnych nauk.

Przemówienie tow. Burdy, często przerywane burzą oklasków, wywołało ogromne wrażenie. — Narodowi demokraci zmobilizowali wszystkie swe siły, aby osłabić wrażenie przemówienia tow. Burdy. Przewodniczący zgromadzenia burmistrz dr Jabłoński, p. Zamorski i prof. Pęckowski starali mu się przerywać.

Przemówienia kilku spokojnych miejscowych obywateli jak sędziego Marszalika, pp. Dobrzańskiego z sodalicyi maryańskiej, dra Niecia i innych miało na celu wprowadzic ton pojednawczy.

Wiec zakończył się uchwaleniem dwóch rezolucyj sędziego Marszalika, z których pierwsza wyraża żądanie jak największego skupiania sił w T. S. L. celem wspólnej pracy oświatowej, a druga uznaje za jeden z głównych czynników odrodzenia narodowego uprzemysłowienie kraju.

Trafiła kosa na kamień.

(Podług Ansversa).

Stary Piotr zdjął z nosa rogowe okulary i wyczyściwszy je starannie, schował do kieszeni. Potem podniósł się nieco za ciężko ze swego trójnoga, na którym ślęczał, zajęty naprawą starej pary trzewików. Albowiem stary Piotr był szewcem.

— Matka — rzekł cichym, drżącym głosem — czy ty pamiętasz, jaki dzień jest dzisiaj?

— Dzisiaj, Piotrze? — odpowiedziała zdziwiona żona, stara, siwowłosa, wypracowana kobieta, stojąca przy samowarze, który jakoś wcale nie myślał się gotować. — Dzisiaj? No, środa, nie prawda?

— Tak, środa, szóstego grudnia, Anno. A szóstego grudnia przed dwudziestu laty uciekł nam nasz Jakób.

— Całkiem zapomniałam o tem — rzekła cicho Anna — całkiem zapomniałam. Dziś przed dwudziestu laty! I gdyby jeszcze żył, byłby teraz miał trzydzieści cztery lat. Trzydzieści cztery, nasz mały Jakób, ten mały huncwot. Dorosły człowiek! Ach! Piotrze, to niema sensu narzekać na to, co przepadło. Jest to wprawdzie bardzo przykrem, ale może to i lepiej, żeśmy stracili nasze dziecko. Kto to wie? Chociaż byłoby to dla nas prawdziwem szczęściem, gdyby tu dzisiaj był; byłby podporą dla starych rodziców.

W tej chwili począł samowar wesoło gwizdać i gdy Anna podeszła, aby zrobić herbatę, ktoś ostro zapukał do drzwi.

— Kto to może być? — rzekł Piotr zdziwiony, otwierając ostrożnie drzwi.

Powiał zimny wiatr i grube płatki śniegu wpadły do pokoju. Na progu stał człowiek, wielki, brodaty, w podartem ubraniu, ze zniszczoną czapką na głowie, z pod której wysuwały się bujne, zwichrzone, ciemne włosy.

— Dobry wieczór — odezwał się nieznajomy szorstkim głosem — czy mogę wejść? Jestem strasznie zmęczony. Przemroziłem nogi, a nie mam halerza w kieszeni i noc jest zimna!

Mimo łachmanów, w jakie był okryty, było coś w jego głosie, co wskazywało, że nie był to zwyczajny włóczęga. Piotr natychmiast to zauważył.

— Nie myślimy wcale zamykać przed panem drzwi — odpowiedział łagodnie, ale silnie. — Jesteśmy prości ludzie. Ale jeżeli chcecie wypić szklankę herbaty i ogrzać się trochę przy piecu, to wejdźcie. Czy tak, matka?

Spojrzał pytająco na żonę.

— Ależ tak, tak — odpowiedziała Anna prędko i przystąpiwszy do szafy, wyjęła z niej zwykłe, skromne filiżanki.

Nieznajomy wszedł do pokoju, jęcząc i wzdychając.

— Ach — mówił cicho — nie wiecie nawet, jaką rozkoszą jest pokój dla tego, który cały dzień brodził po śniegu. Przypominam sobie...

Urwał nagle i opadłszy na krzesło, ukrył twarz w dłoniach. Anna szybko przystąpiła do niego. Jej kochające stare serce matczyne ciągnęło ją do bezdomnego włóczęgi. Ostrożnie wyciągnęła rękę i pogłaskała go po jego rozwichrzonych, ciemnych włosach. Nieznajomy wzdrygnął się pod tem delikatnem dotknięciem.

— Przyszliście w dziwną chwilę — rzekła cicho. — Dziś przed dwudziestu laty straciliśmy, ja i Piotr, naszego małego Jakóba. Uciekł od nas. Ale myśmy go nie zapomnieli. Tu w tym domku są trzy pokoje, a pokój za temi drzwiami jest pokojem Jakóba. Jego łóżko stoi jeszcze dotąd i wszystko w pokoju jest tak, jak on go opuścił. Postanowiłam sobie utrzymać jego pokój gotowym dla niego na wypadek... na wypadek... — głos jej drżał — na wypadek, gdyby powrócił. Wiemy, że nie powróci, ale mimo to nie przestaliśmy i nie przestaniemy myśleć o nim. Dziś będziecie spać w jego pokoju. A wasze biedne nogi umyję w wodzie, do której dodam trochę salmiaku. Zrobię to dla Jakóba.

Włóczęga otworzył usta, jak gdyby chciał coś przemówić, lecz namyśliwszy się, milczał. I w milczeniu poszedł za Anną do pokoju.

Piotr tymczasem przygotowywał herbatę. Zdziwił się też niemało, gdy ktoś znowu zapukał do drzwi. Odwiedziny dzisiaj zdawały się nie mieć końca.

— Proszę! — zawołał głośno.

Drzwi się otwarły, a w nich ukazała się twarz o bardzo nieprzyjemnym wyrazie. I w chwili, gdy jej właściciel wchodził do pokoju, wychodziła właśnie Anna z pokoju, w którym umieściła pierwszego przybysza.

— Kto pan jesteś i czego pan sobie życzy? — zapytał Piotr spokojnie.

Przybysz wahał się. Był ubrany nie źle, chociaż to ubranie było trochę zniszczone i za wielkie. W ręku trzymał sukienną czapkę. Wzrokiem badawczym a niespokojnym rozglądał się po pokoju. Na ustach jego pojawił się wkońcu lekki uśmiech, nerwowa, nieudała karykatura uśmiechu.

— Matko! — zawołał ochryple. — Ojcze! To ja jestem — wasz mały Jakób!...

Trudno opisać zdumienie i wrażenie, wywołane temi słowy w obu starych sercach. Anna z krzykiem rzuciła się naprzód, lecz Piotr zmarszczył czoło i ruchem ręki rozkazał jej usiąść. Mechanicznie upadła na krzesło i jak nieprzytomna chwyciła za robótkę, leżącą na stole.

Był to rzeczywiście szczególny powrót.

— Więc to ty jesteś, Jakóbie! — rzekł Piotr wreszcie. — Skąd przybywasz?

— Z Ameryki, ojcze — odpowiedział płaczliwie. — Wiedziałem, że się ucieszycie, widząc mnie znowu. Tak to już dawno, dawno, dwadzieścia lat... I myślę, że zmieniłem się trochę — dodał z głupim uśmiechem.

— To prawda — rzekł ojciec — zmieniłeś się bardzo. Czy chcesz teraz zostać w domu?

Nieznajomy skrzywił się.

— Słuchajcie — rzekł wymijająco — spodziewałem się od was lepszego przyjęcia. Uciekłem od was, boście się ze mną nie obchodzili dobrze. Powróciłem, bo gwałtownie potrzebuję pieniędzy, a nie mam ani grosza. Zaoszczędziłem wprawdzie dla was w Ameryce ładną sumkę pieniędzy, ale ją straciłem. A teraz ściga mnie policya. Potrzebuję koniecznie tysiąc talarów, ojcze!

Grobowa cisza nastąpiła po tych słowach.

— Czy ty mówisz to poważnie, chłopcze — rzekł Piotr — czy nie żartujesz?

— Nie żartuję wcale, — odpowiedział przybysz, uśmiechając się znowu tym swoim szczególnym uśmiechem. — Jeśli nie będę miał tych pieniędzy, pójdę do więzienia. Ja oddam ci je, ojcze, jeżeli zechcesz mi je pożyczyć.

Lecz to ostatnie zdanie nie brzmiało serdecznie.

— Słuchaj, Jakóbie, — zaczął mówić poważnie Piotr. — Trzydzieści blizko lat potrzebowałem, aby zebrać taką sumę. Uciekłeś przed dwudziestu laty, bo obawiałeś się kary. To sobie zapewne przypominasz. Otóż ja ci dam te tysiąc talarów, bo nie chcę cię widzieć w więzieniu. Lecz pierwej, nim je otrzymasz, musisz dostać swoją porcyę, na jakąś wówczas zasłużył. Matka zachowała ci twój pokój, ja zachowałem pocięgiel, którym chciałem ci wtedy wygarbować skórę. Masz więc do wyboru: albo, albo.

Z temi słowy przystąpił do szafy i wyjął z niej długi, potężny pocięgiel.

— Zdejm surdut! — zakomenderował.

Przybysz z westchnieniem zdjął surdut i kamizelkę i rzucił je z niechęcią na podłogę.

— Dziwię się, — mówił, — jak możesz ty matko siedzieć i spokojnie patrzeć, jak twego ulubieńca ojciec rżnąć będzie.

Do siebie zaś mruknął:

— Bądź co bądź warte to jest tysiąca talarów! A stary głupiec nie zdaje się mieć dużo siły w kościach.

Anna spoglądnęła na swego „ulubieńca“, lecz nie ruszyła się z miejsca. Jej stare oczy zabłysły szyderczo.

Świst! Pocięgiel upadł na nagie prawie ciało marnotrawnego syna. Z rykiem wściekłości podskoczył tenże do góry i wił się, jak węgorz, aby uniknąć drugiego uderzenia. Lecz ręka Piotra nie straciła nic na swej zręczności, rzemień nigdy nie chybił celu, a wyszukiwał sobie najdelikatniejsze miejsce na wijącem się ciele.

— Ou, ou! Przestań! Boli!

— Powinno boleć, — odpowiadał Piotr. — Sądziłeś może, że cię będę głaskał?

Świst, klap! Świst, klap! Świst, klap!

Piotr zaczął się pocić przy swej robocie, lecz pracował wytrwale a zacięcie.

A w pokoju człowiek z przemrożonemi nogami dusił się od śmiechu.

Wkońcu jednak rozumiejąc, że wszystko musi mieć swój koniec, wyskoczył z łóżka i otworzywszy drzwi, wpadł do pokoju.

— Stój, stój, ojcze! — zawołał, śmiejąc się wesoło. — Na mnie przychodzi kolej, bo bijesz fałszywego syna.

Na te słowa Anna z histerycznym śmiechem zerwała się z krzesła. Piotr począł patrzeć zdumiony na to nowe widowisko. „Ulubieniec“ zaś padł z jękiem na ziemię.

Człowiek z przemrożonemi nogami podniósł z ziemi surdut, pomacał podszewkę i uśmiechnął się. Potem chwycił leżącego na ziemi za kark i postawił na nogi.

— Należało ci się to słusznie, Geerd Wessels! — rzekł szyderczo. — Tak, ojcze, to jest jego prawdziwe nazwisko, bo ja naprawdę jestem waszym

synem. Poznaliśmy się w Baltimore, zaprzyjaźniliśmy się i ja opowiedziałem mu o wszystkiem, jak uciekłem z domu, że chcę znowu powrócić, aby was zobaczyć. Pewnego dnia zaprowadził mnie do pewnej nory na Huntestreet, tam opoił mnie i zabrał mi wszystko, co miałem, nawet surdut. Lecz zapewne nie wiedział, że pod podszewką znajdują się banknoty, bo ich nie zabrał. Jeszcze są tutaj, poczułem je ręką. On miał pieniądze na przejazd, ja musiałem poczekać jeszcze jakiś czas. Lecz wiedziałem, że wypłynie tu kiedy, aby spróbować u was swego łajdactwa. Na szczęście przybyłem na czas.

Anna z okrzykiem radości rzuciła się na szyję prawdziwego Jakóba.

Piotr zaś rzekł z uśmiechem:

— Poznałem to zaraz, gdy go biłem. Nasza rasa posiada lepszą skórę.

— No, ojcze, — rzekł Jakób, — teraz ja jestem gotów na swoją zasłużoną porcyę.

Uśmiechał się szczęśliwie.

— Nie, — rzekł Piotr, — na dziś ma mój pocięgiel dosyć. Chyba, że ten pan chce się jeszcze przekonać, co jeszcze potrafię.

Lecz Geerd Wessels był już za drzwiami.

Z ruchu socyalistycznego.

„Dzieje walk klasowych w Stanach Zjednoczonych“. Pod tym tytułem wyszła w polskim przekładzie broszura amerykańskiego towarzystwa M. Simonsa nakładem „Dziennika Ludowego“ w Chicago. Wydawanie broszur w języku polskim, informujących polskich robotników w Ameryce o stosunkach amerykańskich jest bardzo pożądane i ukazanie się broszury Simonsa witamy z żywem zadowoleniem. Informuje ona o przebiegu całej historyi Stanów Zjednoczonych, poczynając od odkrycia Ameryki. Opisuje wojny — o niepodległość, o zniesienie niewolnictwa — rozwój przemysłu, strejki robotnicze itd. Najmniej jednak — niestety — poświęca uwagi dniu dzisiejszemu, walce, dążeniom i partyom robotniczym. Toteż czytelnik z konieczności będzie musiał uzupełnić Simonsa inną książką, najlepiej Hillquita „Historyą socyalizmu w Stanach Zjednoczonych“.

Między innemi w wymownych i silnych słowach daje Simons obraz potęgi współczesnych trustów amerykańskich.

„Proces — powiada — utrustowienia przemysłu postąpił tak daleko, że po dokładnem przejrzeniu cyfr, zebranych przez Johna Makdy'ego w jego pracy „Prawda o trustach“ i uzupełnieniu ich nowszą statystyką, możemy stwierdzić, że conajmniej **30 miliardów dolarów** ogólnego bogactwa Stanów Zjednoczonych zostało już wycofanych z walki konkurencyjnej i poddane pod wyłączną władzę garstki wyjątkowo bogatych indywiduów.

Zrozumiemy łatwiej, jaką potęgą jest ta garstka, jeśli przypomnimy, że w czasie wybuchu wojny domowej ogólna wartość bogactwa Stanów Zjednoczonych wynosiła niecałe 18 miliardów dolarów. Gdyby ta garstka, która obecnie rządzi bogactwem Ameryki, żyła w czasie wojny domowej i rozporządzała tym samym majątkiem, co dziś, mogliby kupić wszystko, co się mieściło między Atlantykiem i oceanem Spokojnym, między Kanadą i zatoką Meksykańską, wszystkie farmy, miasta, kościoły, szkoły, uniwersytety, plantacye południowe ze wszystkimi niewolnikami i jeszcze pozostałoby im dość pieniędzy, by módz wyjechać do Europy i kupić tam kilka potężnych monarchij, na zabawki dla swych dzieci.

Ta niesłychanie potężna plutokracya panuje dziś nad całem społeczeństwem. Rząd Stanów Zjednoczonych oddawna jest, zgodnie ze słowami „Manifestu komunistycznego“, tylko „wydziałem, zarządzającym interesami burżuazyi“. Senat Stanów Zjednoczonych nie jest niczem więcej, jak tylko dyrektoryum zjednoczonego kapitału. Prasa, trybuna ludowa, uniwersytety są tylko narzędziami do takiego kształtowania opinii publicznej, jaka okazuje się potrzebną do dalszej egzystencyi plutokracyi“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we wtorek 9 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob (Filipa 2).

* **Towarzyszki! Towarzysze! Przygotowujcie się do święta 1 Maja!** Listy wpisu do Komitetu majowego należy zwrócić na ręce skarbnika Komitetu partyjnego tow. Pyrzowskiego najdalej do 15 kwietnia.

Wpisy do Komitetu majowego przyjmuje się także w Związku stow. rob.

Organizacye, które nie otrzymały list wpisów do Komitetu majowego wzywamy, by zwróciły się po nie do Komitetu partyjnego.

Wzywamy organizacye zawodowe i Komitety w gminach, by urządzały po świętach zgromadzenia z porządkiem dziennym: 1 Maja.

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

* **Zgromadzenia sprawozdawcze posła Klemensiewicza** odbędą się:

w Grzegórzkach w poniedziałek 15 kwietnia:

w Rakowicach we wtorek 16 kwietnia.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W poniedziałek 8 kwietnia b. r. w Domu robotniczym w Podgórzu (pl. Serkowskiego 11) odegrany zostanie poemat dramatyczny: „Dramat jednej nocy“ i „Nikt mnie nie zna“. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczór. Wstęp 70 hal.

* **Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza w niedzielę 7 b. m. w lokalu Związku stow. robotn. (Filpa 2, II p.) zabawę wielkanocną dla swoich członków i ich rodzin. Program jak zawsze urozmaicony. Początek o godz. 8 wieczór.







Ogłoszenie.

Na mocy postanowienia czterdziestego drugiego zwykł[illegible] Walnego Zgromadzenia akcyonaryuszy

Wiedeńskiego Banku Związkowego

z dnia dzisiejszego będzie wypłaconą dywidenda za rok 1[illegible] w kwocie

Trzydzieści Koron

począwszy od dnia 5 kwietnia b. r. za zwrotem odnoś[illegible] kuponu dywidendowego za r. 1911 od akcyi po złr. 200 — K [illegible]

W Wiedniu: w likwidaturze Wiedeńskiego Banku Związkowego I. Herrengasse 8 oraz w poszczególnych kasach [illegible] pozytowych i kantorach wymiany tegoż.

W Białej, Bielsku, Bernie, Bozen, Budapeszcie, Bud[illegible]nie, Cieplicach, Cieszynie, Czerniowcach, Frydku-[illegible] Gracu, Insbruku, Jägerndorfie, Karlsbadzie, Klagenfur[illegible] Konstantynopolu, **Krakowie,** Lwowie, Marienbadzie, [illegible]nie, Austr. Nowosielicy, Osieku n/Ł., Pardubicach, [illegible] Pradze, Prościejowie, Przemyślu, St. Pölten, Świtawie, [illegible]burgu, Tarnowie, Uściu n/Ł., Villach, Wr. Neustadt. [illegible]biu, w tamtejszych filiach i ekspozyturach Wiedeńskiego Banku Związkowego.

W Tryeście w Banca Commerciale Triestina.

W Berlinie w Deutsche Bank i Dresdner Bank.

W Dreźnie w Dresdner Bank i Deutsche Bank Filiale Dresden.

W Frankfurcie n/M w Deutsche Vereinsbank, Deutsche Bank Filiale Frankfurt a/M i Dresdner Bank Filiale Frankfurt a/M.

W Stuttgarcie w Württembergische Vereinsbank.

W Monachium w Deutsche Bank Filiale München i Filiale der Dresdner Bank in München.

W Zurychu w Schweizerische Kreditanstalt i Schweizerischer Bankverein.

W Bazylei w Schweizerische Kreditanstalt, Schweizerischer Bankverein i Basler Handelsbank.

W Genewie w Schweizerische Kreditanstalt i Schweizerischer Bankverein.

W zwykłych godzinach urzędowych.

Odnośne kupony, na których odwrotnej stronie należy uwidocznić imię i nazwisko podającego, mają być podawane w poszczególnych miejscach płatności tychże wraz z k[illegible]gnacyami, które wydają powyższe instytucye.

Wiedeń, 4 kwietnia 1912.

Wiedeński Bank Związkowy

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 16. [illegible]